



PENELOPE **WARD**

Miłość
ONLINE ●

Czy zaryzykujesz dla idealnej miłości — z Internetu?

Tytuł oryginału: Love Online

Tłumaczenie: Marcin Kowalczyk

ISBN: 978-83-283-5403-6

Copyright © 2018. Love Online by Penelope Ward

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, distributed, or transmitted in any form or by any means, including photocopying, recording, or other electronic or mechanical methods, without the prior written permission of the publisher, except in the case of brief quotations embodied in critical reviews and certain other noncommercial uses permitted by copyright law.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo postaci i zdarzeń opisanych w książce do rzeczywistych osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/loveon>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Ryder

Łyczek. Skinienie głową. Uśmiech. Powtórzyć.

Byłem mistrzem udawania zainteresowania rozmową o nieistotnych rzeczach z nieistotnymi ludźmi.

Przyznaję, tej blondynce też na początku całkiem nieźle szło. Udawała zainteresowanie *mną*, ale po pewnym czasie zesła jednak na temat swojego ostatniego przesłuchania w Warner Bros. To wtedy przestałem jej słuchać.

Myślałem już tylko o tym, jak miło będzie, gdy w końcu znajdę się w łóżku. Bez tej blondynki. I bez kogokolwiek, kto jest w tym pokoju. Sam.

Zatrzepotała rzęsami.

— Więc, wiesz, jeśli tylko miałbyś ochotę zobaczyć moje demo, to ja bardzo chętnie...

No i doszliśmy do sedna. Wszystkie te rozmowy zawsze kończyły się w ten sam sposób. Prośbą o przysługę.

— Pewnie. Jasne. Przyślij mi je mojej asystentce, Alexie.

Nie miałem żadnej asystentki.

A imię Alexa — nazwę głosowej asystentki systemu Amazon Echo — wybrałem dla żartu.

— Przepraszam cię na chwilę. — Zakończyłem rozmowę i wyszedłem.

Ta rozmowa miała być o czymś zupełnie innym, a łaszenie się do mnie i prośba o przesłuchanie nagrań były najlepszym sposobem na to, bym nigdy tego nie zrobił.

Niektórzy to mają tupet.

Cóż, pewnie wszyscy i tak myśleli sobie, że wiodę idealne życie, a cały świat mam u stóp. Bo gdy się patrzyło na to z zewnątrz, rzeczywiście tak to mogło wyglądać. Przystojny facet mający więcej pieniędzy, niż jest w stanie roztrwonić, wydający najlepsze przyjęcia w całym Beverly Hills. Kobiety na skinienie palca.

Jestem synem jednego z największych producentów filmowych w Hollywood i nic dziwnego, że wszystkim aspirującym gwiazdom jawię się jako najkrótsza droga do Sterlinga McNamary.

Tak, z całą pewnością tak właśnie musiałem się im kojarzyć: jako urodzony w czepku jedyny mieszkaniec wartej dziesięć milionów willi, której przeszklone ściany wychodziły prosto na sławne wzgórze. Jednak ci wszyscy ludzie nie uświadamiają sobie, jakie to musi być okropne, gdy nikt nie patrzy na ciebie jak na człowieka, którym naprawdę jesteś, lecz widzi cię tylko przez pryzmat rzeczy, które posiadasz, i koneksji. To naprawdę cholernie męczące. I szczerze mówiąc, ostatnio czuję się *znużony* — naprawdę znużony życiem. Gdy wszystko ma się podane jak na tacy, to nie zostaje już nic ekscytującego. Nic, na co można byłoby czekać.

Nie chodzi o to, że nie doceniam tego wszystkiego, co otrzymałem od losu. Mam świetną pracę w wytwórni mojego ojca. Kocham go i szanuję jego harówkę, dzięki której to wszystko osiągnął. Czasem jednak mam poczucie, że to jest jak kłątwa. Jakby ktoś rzucił na mnie czar, z którego nie mogę się wyzwolić. W takich chwilach zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby dla mnie zrezygnować z wszystkich tych przywilejów. Może powinienem był się wyprowadzić i zacząć wszystko od zera, na własny rachunek? Ale nie mogłem zrobić tego mojemu ojcu. On od zawsze wierzył, że kiedyś przejmę jego imperium. To było jego celem. Wszystkie jego decyzje biznesowe opierały się właśnie na takim założeniu — że go zastąpię i przejmę wszystkie jego interesy. Bo jestem jego jedynym dzieckiem.

Mnie również trudno byłoby zrezygnować ze wszystkich tych przywilejów i możliwości, więc realizowałem założony scenariusz.

Mój dom śmierdzał alkoholem i wymieszanymi perfumami tłumy gości. Rozejrzałem się po salonie, w którym zgromadziło się jakieś pięćdziesiąt osób — półnagie kobiety i mężczyźni, którzy myśleli tylko o tym, jak by zaciągnąć te dziewczyny do łóżka.

Kim są ci wszyscy ludzie?

Chyba nie byłbym w stanie wymienić imion więcej niż trzech osób. Przyszli tu głównie po to, by się za darmo nachlać — przed końcem imprezy połowa z nich będzie pijana w sztok. Niektórzy zaczną moczyć tyłki w moim basenie, a pozostali będą leżeć nieprzytomni w salonie, dopóki moja gospodyni, Lorena, nie wpadnie tu rano z najprawdziwszym krowim dzwonkiem — wyobraźcie sobie tę scenę — i nie wyrzuci ich wszystkich za próg.

Przyznaję, że trudno o coś zabawniejszego, gdy tak leżę sobie w łóżku w swojej sypialni i słyszę dzwonek oraz jej dźwięczny hiszpański:

— ¡Lárguense de mi casa!

Tak, Lorena jest bardzo zabawna i nic ją nie obchodzi, co ludzie o niej myślą. Jest drobna, ale ma w sobie tę siłę, z którą muszą się liczyć wszyscy. Jej oficjalne stanowisko to gospodyni domowa, ale w rzeczywistości jest prawdziwym strażnikiem tego domu. I bardzo poważnie podchodzi do swoich obowiązków. Stara się mnie chronić, a ja to doceniam.

Wyszedłem z salonu z zamiarem wzięcia sobie piwa Sapporo, które trzymam w lodówce, a nie w barze. Ale nieoczekiwanie dla siebie samego minąłem kuchnię i wszedłem do swojej sypialni.

Zamknąłem za sobą drzwi i z ulgą wypuściłem powietrze z płuc. Dźwięki toczącego się nadal przyjęcia były stłumione i nagle stały się bardzo odległe.

Spokój i cisza.

Tak.

Właśnie tego potrzebowałem.

Nie zamierzałem tam już wracać tej nocy.

Moje życie doszło do tego etapu, w którym samotne onanizowanie się w łóżku stało się bardziej atrakcyjne niż seks z kobietą. To chyba dlatego, że moja dłoń niczego ode mnie nie oczekiwała. No i mogłem zaraz potem spokojnie zasnąć. Tak, mogłem mieć każdą kobietę, która tamtego wieczoru była w moim domu, ale jednocześnie to był powód, dla którego żadna z nich mnie nie interesowała.

Chciałem tylko dojść, by się rozluźnić i by łatwiej mi było zasnąć. Bo ostatnio miałem z tym problemy. Wspomnienia Mallory znów zaczęły przenikać do mojej świadomości, uniemożliwiając relaks. Ale nie mogłem pozwolić im się tam rozgościć na dłużej. Musiałem stłumić poczucie winy.

Wiedziałem, że do tego będę potrzebował nieco pomocy.

Nie zważając na toczącą się za drzwiami zabawę, przekręciłem klucz w zamku i otworzyłem laptop.

Oparłem się plecami o poduszki i zalogowałem się do mojej ulubionej strony porno. Zacząłem przeglądać propozycje. Na ekranie co chwila wyskakiwały reklamy środków na potencję prezentujące gigantyczne kutasy.

No więc na co mam dziś ochotę?

MILF.

Blondynki.

Azjatki.

Oral.

Anal.

Nie, tym razem jakoś nic nie wzbudzało mojego zainteresowania.

Na dole ekranu widoczny był pasek z sekskamerkami na żywo. Jeszcze nigdy nie korzystałem z tej opcji. Pomysł współzawodniczenia z innymi facetami o uwagę lasek siedzących na takich kamerkach jakoś do mnie nie przemawiał. Porno to porno. Nie widziałem sensu większej interakcji. Znałem lepsze sposoby podniecenia się.

Taka dziewczyna na kamerze nie potrafiłaby dać mi nic więcej niż to, co mogłem znaleźć na nagrany wcześniej filmiku, a przy tym nie musiałem dorzucać jej co chwila wirtualnych monet, by zobaczyć fragment jej sutka. Choć oczywiście na pewno jest mnóstwo samotnych nieszczęśników, którzy stanowią łatwy cel dla takich naciągaczek. Faceci potrzebują uwagi, nawet jeśli jest ona udawana.

Nie, dzięki.

I już miałem jak zwykle pominąć tę sekcję, gdy nagle jedno ze zdjęć przyciągnęło moją uwagę. Dziewczyna z sekskamerek reklamowała się zdjęciem, na którym grała na skrzypcach.

Skrzypce.

Roześmiałem się.

Naprawdę?

Czyżbym trafił przypadkiem na kobiecą wersję Yo-Yo Ma w świecie porno?

Montana Lane. Tak właśnie się nazywała.

Skrzypce. No proszę, a ja myślałem, że widziałem w życiu już wszystko. No ale cóż, gdybym chciał posłuchać muzyki, to poszedłbym na jakiś koncert, a nie wchodził na witrynę porno.

Nie byłem zainteresowany... ale coś mnie zatrzymało.

Poczułem się zaniepokojony. Zrobiłem więc to, co na moim miejscu zrobiłby każdy znudzony facet. Kliknąłem.

Słynne ostatnie słowa.

I proszę bardzo, oto i ona. W całej okazałości. I w dodatku na żywo. Ani śladu skrzypiec.

Zaśmiałem się w duchu. *Oszukańcza reklama!*

Dziewczyna była całkowicie ubrana, a do tego... a do tego śpiewała. No cóż, całkowicie ubrana to oczywiście dość względne pojęcie. Jej cycki wypychały bezrękawnik, a sutki wyraźnie przebiły przez cienki materiał. Ale goła nie była, to fakt.

Przymknąłem oczy i przez chwilę wsłuchiwałem się w jej głos.

Jej głos.

Trochę gardłowy, bardzo melodyjny. Hipnotyczny. Piosenka wydawała mi się znajoma, a gdy w końcu dotarło do mnie, co to jest, zamarłem.

Blue Skies Williego Nelsona.

Niemożliwe.

Moje serce tłukło się mocno w klatce piersiowej. Gdy byłem dzieckiem, właśnie tę piosenkę śpiewała mi matka. Odeszła kilka lat temu. Rzadka odmiana raka. Na krótko przed śmiercią zaśpiewała mi ją raz jeszcze. Nie spodziewałem się, że dziewczyna z sekskamerek przypomni mi moją matkę. Ale to właśnie się stało... a ja w żaden sposób nie mogłem już przed tym uciec.

Montana naprawdę wczuła się w tekst. Zamknęła oczy i koncentrowała się na muzyce. Jej głos był perfekcyjny.

To trwało dobrych kilka minut. Siedziałem bez ruchu, wsłuchując się w jej czysty, miękki głos. Czułem, jak się przy tym uspokajam, a niewiele rzeczy miało wówczas taki na mnie wpływ. Odniosłem wrażenie, że w jakiś niesamowity sposób moja matka znów jest przy mnie. (Choć szczerze mówiąc, miałem też nadzieję, że odejdzie, zanim zacznę się masturbować).

Montana Lane miała tę naturalną urodę, której tak bardzo brakuje większości kobiet w Los Angeles. Na jej twarzy nie było ani odrobiny makijażu, a jednak jej cera wydawała się nieskazitelna. I widać było, że biust też ma prawdziwy. Piersi unosiły się i opadały w naturalny sposób wraz z ruchami jej ciała. Brązowe włosy nie były farbowane — miały taki stonowany, piaskowy odcień. I były długie, naprawdę długie, sięgały jej chyba do samego pasa, co w jakiś sposób przywodziło mi na myśl hippiski z lat 60.

Jak gdyby była przybyszem z innej epoki. Szczupłe, opalone ramiona. Wydawała się nawet nieco za chuda, ale ta figura tylko podkreślała bujność jej biustu. *A jej oczy...* Jasnozielone źrenice zdawały się wpatrywać prosto we mnie. Miałem wrażenie, że mogę w nich utonąć. *O jasna cholera.* To zdjęcie ze skrzypcami nie oddawało jej urody. Dziewczyna była naprawdę przepiękna.

Gdy w końcu przestała śpiewać, na ekranie pojawiły się komentarze. Jeden po drugim.

LordByron114: Cudo!

SpyGuy86: Twój głos jest niemal tak samo piękny jak ty.

FranTheMan10: Montana, jesteś boginią.

Większość tekstów była na miejscu. Ale oczywiście znalazło się kilka debilnych uwag.

Rocky99: Brawo. A teraz pokaż cycki.

Pokaż cycki?

Powtórzyłem to na głos w stronę ekranu.

— Pierdol się, palancie.

Ta dziewczyna śpiewała z głębi serca, a jakiś napalony gostek chce, by pokazała cycki? Lecz cóż, chyba właśnie tego oczekiwała większość użytkowników witryny pornograficznej — może nawet ja także po to tu wszedłem — ale w tym momencie i po takiej piosence to był szczyt chamstwa.

Wszystko w tym serwisie opierało się na systemie „napiwków”. Użytkownicy przekazywali wirtualne żetony, prosząc Montanę o różne rzeczy. Na dole ekranu znajdował się nawet cennik: „Za 50 żetonów Montana gotowa była zaśpiewać piosenkę. Za 100 zdjęłaby górę. Za 200 majtki. A za pokaz masturbacji na żywo trzeba było wydać trzy stówki.

Cholera.

Już sama myśl o tym sprawiła, że zaczął mi stawać.

Pięćset za prywatną „pogawędkę”. Sam na sam na wideoczacie. Akurat. *Pogawędki* w tym wszystkim zapewne nie byłoby zbyt wiele.

Ala ja naprawdę chciałem spytać ją, dlaczego wybrała właśnie tę piosenkę. Zaczęło mnie to nurtować i dręczyć.

Oglądanie przekazu na żywo było darmowe. Jeśli jednak ktoś chciał wdać się w jakąś interakcję, musiał się zarejestrować.

Podałem swój adres mailowy, a jako nazwę użytkownika wybrałem *ScreenGod90*. Wydawało mi się, że określenie „bóg ekranu” będzie dobrym nawiązaniem do moich korzeni, a 90 to oczywiście rok moich urodzin. I zacząłem pisać:

ScreenGod90: Dlaczego wybrałaś właśnie **Blue Skies**?

Montana odpowiadała jednak na pytanie jakiegoś innego faceta, radząc mu, jak najlepiej zadowolić kobietę. Nie byłem pewien, czy w ogóle zauważyła moje pytanie. Szybko przesuwała się na dół ekranu, wypychane tam przez komentarze innych obserwatorów czata.

Gdybym dał jej napiwek, na pewno by mnie zauważyła. *Ech*. Pieniądze rządzą tym światem, Ryder. Potrzebowałem chwili, by zrozumieć, jak to wszystko działa. Za każdym razem, gdy ktoś przekazywał na jej konto wirtualne żetony, które później oczywiście mogła wymienić na gotówkę, rozlegał się dźwięk *ka-czing*, a na ekranie wyświetlane było stosowne powiadomienie.

Wszedłem do wirtualnego sklepu i kupiłem 100 żetonów. *A co mi szkodzi?* To moja osobista wersja hazardu, którego nigdy nie uprawiałem.

Na początek przelałem na jej konto 20 żetonów i ponowiłem moje pytanie.

ScreenGod90: Dlaczego wybrałaś właśnie **Blue Skies**?

Jej oczy poruszyły się, jak gdyby czytały komentarz wyświetlony na dole strony, po czym spojrzała prosto w oko kamery. Ja oczywiście miałem wrażenie, że patrzy prosto na mnie.

— Cześć ScreenGod.

Moje ciało przeszył jakiś dreszcz. Przełknąłem ślinę i poczułem, jak na twarz wypływa rumieniec. To było tak cholernie dziwne wrażenie. Patrzyła prosto na mnie i mówiła do mnie z ekranu...

jakbym się czegoś nałykał. Tak, to było jak narkotyk. Natychmiast zapragnąłem czegoś więcej... a przecież to był dopiero przedsmak. Jakby pierwsze liźnięcie... Tylko się ze mną przywitała. Jednak już wtedy wiedziałem po swojej reakcji, że mogę się od tego uzależnić. Uzależnić od tego uczucia... i od niej.

— To dobre pytanie. Dlaczego wybrałam właśnie tę piosenkę?
— Zamknęła oczy, jak gdyby naprawdę koncentrowała się na poszukiwaniu odpowiedzi, a po chwili powiedziała: — Ten utwór zawsze przyprawia mnie o gęsią skórę. Jest w nim jakaś magia, magia wiecznego optymizmu. Ten tekst... Słowa są takie proste, a przy tym oddają prawdę o tym, jak wspaniałe może być życie, gdy człowiek jest zakochany. Nagle wszystko wydaje się takie pełne słońca i ciepła, nawet jeśli nadal żyjemy w tym samym miejscu i wcześniej wszystko wydawało się takie szare. To pokazuje, że wszystko jest tylko kwestią odpowiedniej perspektywy. A ja doświadczyłam zarówno tytułowego błękitnego nieba, jak i tego zasnutego szarymi chmurami. Wydaje mi się, że ta piosenka daje mi nadzieję, że wkrótce niebo znów stanie się błękitne.

Cholernie podobała mi się ta odpowiedź.

Po chwili zaczęła odpowiadać na jakiś inny komentarz, a ja jeszcze przez długi czas wpatrywałem się w jej usta.

I od tamtego wieczoru byłem już całkowicie od nich uzależniony.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Któregoś wieczoru Ryder, przystojny playboy i syn producenta filmowego, przegła-
dał stronę z sekskamerkami. W oko wpadła mu dziewczyna ze skrzypcami. „Monta-
na” miała piękny głos i cudownie śpiewała. Była śliczna, ujęta go świeżą, naturalną
urodą, która nie potrzebowała makijażu ani skalpela. Ryder przedstawił się jako
„ScreenGod” i rozpoczął rozmowę. Następnego wieczoru ponownie ją zagadnął.
Wkrótce nocne odwiedziny stały się jego ucieczką od rzeczywistości, a tajemnicza
dziewczyna — obiektem fascynacji i obsesji. Inteligentna, bystra, z poczuciem
humoru, pociągała Rydera jak żadna inna kobieta.

„Montana” to tak naprawdę Eden. Praca przed kamerką jest dla niej sposobem na podreperowanie budżetu. Trudno jej przeoczyć „ScreenGoda”, bo zachowuje się inaczej niż pozostali obserwujący. Okazuje jej zainteresowanie i autentyczną troskę, a także rozmawia z nią z szacunkiem i uwagą. Wkrótce również dla Eden spotkania na czacie stają się najważniejszym punktem dnia, choć zdaje sobie sprawę, że taka wirtualna znajomość najpewniej długo nie potrwa. Musi zakończyć się rozstaniem. Im mniej przykrym, tym lepiej.

Granica, którą Eden stawia Ryderowi, jest jasna. Każde ma pozostać w swoim świecie — tyle że chemia między nimi jest coraz silniejsza. I chociaż są dla siebie anonimowi, to dzięki temu nie boją się szczerości i otwartości. Do mężczyzny wreszcie dociera, że jeśli znajomość z piękną nieznajomą pozostanie jedynie w Internecie, oboje zaprzepaszczą szansę na prawdziwą miłość. Ryder postanawia zaryzykować i odnaleźć ukochaną w realnym świecie. Wystarczy mu niewielka wskazówka...

PENELOPEWARD

jest autorką bestsellerów wielokrotnie wyróżnianych przez „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. Wychowała się w Bostonie z piętką starszych braci. Przez kilka lat pracowała w jednej ze stacji telewizyjnych jako prezenterka, ale ostatecznie zdecydowała się na karierę pisarską — i to był strzał w dziesiątkę. Jej książki sprzedały się w liczbie ponad miliona egzemplarzy. Jest mamą cierpiącej na autyzm córki oraz syna. Wraz z rodziną mieszka w stanie Rhode Island.

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
① <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
① <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
① <http://editio.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-5403-6



Cena 39,90 zł